

Z obrad Senatu UR

Na styczniowe posiedzenie Senatu UR zaplanowano dwa tematy: informację o stanie i perspektywach informatyzacji UR oraz ocenę dotychczasowych wyników decentralizacji finansowej w uczelni. W pierwszej sprawie podstawą do dyskusji było wystąpienie dra hab. prof. UR **Waldemara Furmanka**, prorektora ds. organizacji i rozwoju, który oprócz ogólnej informacji o możliwościach informatyzacji wyższych uczelni przypomniał także stan obecny komputeryzacji. W dyskusji padały pytania o ludzi profesjonalnie przygotowanych do wdrażania w UR najnowszych technik, sposobów wykorzystania umiejętności już pracujących, możliwości nauki podstaw informatyki przez studentów wszystkich kierunków. Przy okazji sygnalizowano kłopoty związane z zakupami podstawowego sprzętu dla nauczycieli akademickich i studentów. Były głosy, że przy znaczących zakupach dla Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego pokrzywdzone są inne wydziały. Zdaniem niektórych senatorów niekorzystna jest dla UR umowa o funkcjonowaniu RMSK; nasza uczelnia znacząco partycypuje w utrzymaniu tej sieci, ale wszelkie zakupy wprowadzane są na stan majątkowy Politechniki Rzeszowskiej.

Różne są też oceny dotychczasowego wprowadzania komputerów do dziekanatów. Dlaczego stare zadania wykonuje się tradycyjnie, a do obsługi komputerów zatrudnia się w dziekanacie nowe osoby? Nowe możliwości techniczne stwarza bezprzewodowy dostęp do sieci. Podobne nadzieje trzeba łączyć z nową ogólnopolską siecią akademicką Pionier. Jest to niezwykle ważny i aktualny temat, bowiem w informatyce sprzęt komputerowy wymaga co kilka lat wymiany.

Nową sprawą dla Uniwersytetu będzie w najbliższym czasie utworzenie naukowego czasopisma, rozpowszechnianego tylko w Internecie.

Wiele spraw z informatycznej działki z pewnością funkcjonowałoby lepiej, gdyby Uniwersytet mógł na ten cel przeznaczyć więcej niż obecnie pieniędzy. Stąd apel JM Rektora UR prof. dra hab. **Włodzimierza Bonusiaka** o prężniejszy niż dotychczas udział wszystkich jednostek uczelni w róż-

nych konkursach ofert, które stwarzają szanse pozyskania dotacji na komputery i ich oprogramowanie.

Ocenę dotychczasowych efektów decentralizacji w UR przedstawił w imieniu senackiej komisji ds. budżetu, finansów i decentralizacji jej przewodniczący – prof. dr hab. **Józef Tabor**. Za sprawę niezwykle niepokojącą uznał wzrastający deficyt w funkcjonowaniu UR. W sytuacji kiedy płace stanowią 85-86% kosztów ogólnych funkcjonowania UR, jedną z możliwości poprawy sytuacji jest zmniejszenie odpłatności za godziny ponadwymiarowe. W dyskusji nad sytuacją finansową UR podnoszono dwa zasadnicze problemy: szukanie oszczędności w uczelni i prężniejsze niż dotychczas sięganie po pieniądze z zewnątrz. Dyskutowano więc o propozycjach zwiększenia obowiązkowego pensum we wszystkich grupach nauczycieli akademickich, o zwiększeniu liczebności grup ćwiczeniowych, ograniczaniu programów dydaktycznych do niezbędnego minimum. Jak dotychczas, decentralizacja niewiele zachęciła do ekspansywnych starań o pieniądze. Stąd minimalne jak na potrzeby UR wpływy na badania statutowe i różne granty.

W dyskusji podnoszono też niezwykle ważny problem poziomu decentralizacji finansowej w uczelni. Sprowadzenie tego zjawiska na poziom instytutu może spowodować upadek niektórych jednostek. W takiej sytuacji powinien pojawić się profesjonalny program naprawczy i komisaryczny zarząd nad deficytową jednostką. W sytuacji gdy maleje zainteresowanie studiami zaocznymi, perspektywy dodatkowych wpływów pieniędzy z tej formy działalności są trudne do przewidzenia.

Senat przyjął do wiadomości informację komisji ds. budżetu, finansów i decentralizacji i zobowiązał dziekanów do redukcji wydatków.

W części końcowej senatorowie dyskutowali nad projektem uchwały w sprawie postępowania przy mianowaniu nauczyciela akademickiego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w UR. Przyjęta większością głosów uchwała ustala zasady postępowania w tej sprawie.

**Będzie współpraca
z chorwackim
instytutem**

Biologia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Rzeszowskiego jest kierunkiem rozwijającym współpracę z wieloma ośrodkami naukowymi w kraju i poza jego granicami. W ostatnim czasie badaniami naukowymi prowadzonymi przez zespół pod kierunkiem prof. dra hab. **Tomasza Bilińskiego** w Zakładzie Biochemii i Biologii Komórki zainteresowali się naukowcy z Chorwacji. W ten sposób zapoczątkowana została współpraca z Instytutem Ruder Bosković w Zagrzebiu, która pozwala na wymianę doświadczeń w zakresie metodyki badawczej oraz umożliwia korzystanie przez naszych nauczycieli akademickich z nowoczesnej aparatury naukowej, jaką dysponuje Instytut w Zagrzebiu. Pierwszym efektem tej współpracy był pobyt mgr **Renaty Zadrag** w Instytucie Ruder Bosković, gdzie realizowała ona badania dotyczące mechanizmów starzenia się komórek przy wykorzystaniu najnowszych technik mikroskopii elektronowej. Mikroskopia elektronowa w połączeniu z komputerową analizą obrazu daje możliwość detekcji różnego typu zmian strukturalnych na poziomie wewnątrzkomórkowym, jakie zachodzą w starzejących się komórkach. Badania zapoczątkowane w ramach współpracy między Instytutem Biologii w Rzeszowie i Instytutem Ruder Bosković w Zagrzebiu mogą zaowocować publikacjami w renomowanych czasopismach naukowych, a także są obiecującym wstępem dla wspólnych projektów badawczych.

/r.z/

Oświadczenie

Sąd Okręgowy w Rzeszowie, Wydział I Cywilny, po rozpoznaniu (28 lutego 2003 r.) sprawy z powództwa Kazimierza Z. Sowy przeciwko Uniwersytetowi Rzeszowskiemu i Tadeuszowi Lulkowi, o ochronę dóbr osobistych, nakazał pozwanemu Uniwersytetowi Rzeszowskiemu jako wydawcy „Gazety Uniwersyteckiej” zamieszczenie na stronach redakcyjnych „GU” oświadczenia następującej treści:

Uniwersytet Rzeszowski jako wydawca „Gazety Uniwersyteckiej” przeprosza prof. Kazimierza Z. Sowę za opublikowanie w numerze 4/8 z kwietnia 2002 r. w rubryce Listy Czytelników – listu Mariana Malikowskiego pt. „Po spotkaniu z kandydatami na rektora UR”, który zawierał treści naruszające dobra osobiste prof. Kazimierza Z. Sowy, a w szczególności wiele sformułowań nieprawdziwych, poniżających oraz naruszających dobra osobiste Profesora.

AKTUALNOŚCI



Ostatnio trzy osoby w ramach Wydziału Socjologiczno-Historycznego dopuszczono do publicznej obrony prac doktorskich.

21 stycznia br. mgr **Janusz Piegza** (zdj. nr 1) przedstawił pracę „Chłopi-robotnicy regionu południowo-wschodniego wobec perspektywy kapitalistycznych przekształceń polskiej wsi”. Promotorem jest prof. dr hab. M. Malikowski z Instytutu Socjologii.

Natomiast 22 stycznia br. mgr **Agnieszka Mirkiewicz** (zdj. nr 2) obroniła pracę „Działalność Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w okręgu rzeszowskim w latach 1895–1939”, przygotowaną pod kierunkiem prof. dra hab. Włodzimierza Bonusiaka.

19 lutego br. mgr **Miloš Jačov** (zdj. nr 3) przedstawił opracowanie „Stosunki dyplomatyczno-handlowe między Imperium Osmańskim a Republiką Wenecką w XVI-XVIII wieku w świetle capitulationes sułtańskich”, przygotowane pod kierunkiem prof. UR dra hab. Jerzego Motylewicza.



Gratulujemy

W wydanej przez Oxford University Press książce *Oxygen: The Molecule that made the World* (Nick Lane, Oxford 2002) w indeksie odnotowano nazwisko jedynego żyjącego polskiego naukowca zajmującego się biologią tlenu, nauczyciela akademickiego UR, prof. dra hab. **Tomasza Bilińskiego**. Profesor cytowany jest na 204 stronie, tam prezentowane są wyniki jego badań.

Prof. T. Biliński jest biologiem, specjalność biochemia, absolwentem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowe zainteresowania rozwijał, przygotowując pracę doktorską i habilitacyjną w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN. W Rzeszowie, w Instytucie Biologii i Ochrony Środowiska, pracuje od 1996 roku.

Prof. T. Biliński ma znaczące w skali światowej osiągnięcia badawcze w zakresie genetyki i biochemii drożdży. Publikacje Profesora są często cytowane w światowej literaturze.

Słucham, Uniwersytet Rzeszowski

Od kilku tygodni w kompleksie budynków przy al. Rejtana działa nowa centrala telefoniczna. Jest też nowy numer telefoniczny Uniwersytetu – 872 10 00. W ten sposób realizowany jest projekt ujednolicenia i unowocześnienia struktury telefonicznej wszystkich obiektów uczelni. Przez zastosowanie systemu HiPath 4000 abonenci mogą uzyskać: prezentację numeru dzwoniącego, wizualizację połączeń na konsolach, listę połączeń nieodebranych, dostęp do centralnej listy numerów, funkcje sekretarsko-dyrektorskie i inne. Nowa centrala umożliwia też bezpośrednie połączenie osób dzwoniących do UR z wybranym abonentem; wówczas do 872 dodaje się numer wewnętrzny jednostki UR. Według zapewnień dostawcy sprzętu telekomunikacyjnego nowa centrala gwarantuje wysoką sprawność i jakość połączeń oraz obniżenie kosztów rozmów.

Nowy wzorzec języka polskiego

Polszczyzna w telewizji

Kazimierz Ożóg

Media masowe, zwłaszcza telewizja, stają się dziś dla współczesnego Polaka, który coraz mniej czyta, głównym wzorcem językowym. Należy zapytać: jaki to jest język?

Nie chcę się skupiać w moim artykule na wyliczaniu kolejnych błędów językowych, jakie spotkać można w telewizji. Na bieżąco robi się takie raporty. Moim celem jest pokazanie ogólnych tendencji współczesnej kultury, które bardzo obniżają poziom językowy audycji telewizyjnych i mają wpływ na kulturę słowa przeciętnego Polaka. Są to mody, tendencje kulturowe, którym ulegają dziennikarze, formułując swoje wypowiedzi.

Na pierwszym miejscu należy wymienić **kar-nawalizację zachowań językowych**. Jest to dążenie do zabawy słownej, gry językowej, żartu, dowcipu, niekiedy groteski i czarnego humoru. Mamy tu częste wykorzystywanie wieloznaczności elementów językowych. Nawet przy poważnej, często tragicznej treści ma być wesoło. Porównajmy przykład z audycji informacyjnej, w której była mowa o protestach hutników, zatem jest to treść poważna, mówi się bowiem o ludzkich dramatach. Ten blok informacji zatytułowano *Bój w hucie*, co w grze słów znaczy zupełnie coś innego i niesie treści groteskowo-wulgarnie. Inny przykład, gazociąg z Rosji do Europy Zachodniej określany był jako *rura*, co było pretekstem do zabawy słownej właśnie z *rurą*, por. *rura strachu*, co się dzieje z tą *rurą*, *taniec z rurą*. Przykłady można mnożyć. Taką ulubioną formą do zabawy słownej były także i dla dziennikarzy telewizyjnych *Kasy Chorych*, por. *ile kasy na kasy, nie ma kasy na kasy, chore Kasy Chorych*. Niekiedy taka zabawa słowna jest wykroczeniem nie tylko przeciwko kulturze języka, ale i przeciw godności osoby ludzkiej, por. ciągle pojawiający się na różnych kanałach telewizyjnych zwrot *polowanie na skóry* – w związku z głośną aferą sprzedawania wiadomości o zmarłych w Łodzi.

Niekiedy ulega się w telewizji modzie na **by-lejakość mówienia i luz językowy**. Moda ta panuje zwłaszcza w audycjach dla młodzieży i staje się niejako ich gatunkowym wyznacznikiem. Przejawia się to, po pierwsze, w warstwie fonetycznej komunikatu. Wiele tekstów jest mówionych niedbale, niewyraźnie, często słyszemy po prostu belkot. Po wtóre, bylejakość

panuje w zawartości semantycznej wypowiedzi, które są nierzadko chaotyczne. Luz językowy pozwala na używanie w czasie audycji wyrażen dosadnych, wulgarnych, nieprzyzwoitych, por. także telewizyjną „karierę” słowa *zajebisty*. Znana piosenkarka w czasie publicznych koncertów transmitowanych przez telewizję często używa tego słowa: *Śłuchajcie kochani, super, że jestem z wami, czuję się zajebiście!* Adziewczyna z programu *Rykowski* (program już nie istnieje) po wygraniu konkursu na zapytanie dziennikarki prowadzącej: *Jak się teraz czujesz?* – odpowiedziała jednym słowem: *zajebiście*.

Z modą na bylejakość mówienia i luz językowy, która dla wielu występujących w telewizji potwierdza ich prawo do oryginalności i wolności wypowiadania się, łączy się, niestety, najgroźniejsza dla kultury języka polskiego tendencja do **wulgaryzacji zachowań językowych**. Znany językoznawca, badacz języka mediów, Walery Pisarek tak napisał o tym zjawisku: „Media (...) chcąc pozyskać uwagę, zainteresowanie i aprobatę jak najliczniejszej publiczności, opisują wydarzenia negatywne, zjawiska przemocy, agresji, wulgarności za pomocą rażąco dosadnych środków językowych. Prezentacja w mediach rzeczywistych przejawów agresji, wulgarności i relatywizmu aksjologicznego umacnia ich miejsce w życiu społecznym, co z kolei usprawiedliwia wzmożone zainteresowanie mediów tymi niepożądanymi zjawiskami”.

Także i w telewizji słychać często wyrazy obelżywe i wulgarne, zdarza się to w różnego typu audycjach, zwłaszcza w emitowanych filmach. Niestety, słychać je także w transmisjach z Sejmu. Politycy powołują się na filozofię *TKM*, ostatnio było głośne wypowiedzenie: *Spieprzaj, dziadu*, wcześniej nie bez echa przeszedł wyraz *k...* powiedziany przez znanego polityka po rzekomym wyłączeniu mikrofonu. Podobnie sprawa się miała z opublikowanymi tekstami esemesów *ch... precz*. Tekst ten był wiele razy powtarzany. Rzecz interesująca, telewizja przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia w latach 90. XX wieku nowej warstwy wulgaryzmów, które dzisiaj są szczególnie często używane przez młodzież: *fiut*, *dupek*, *bzykać*, *fack* (słynne *fack off*, na-



uczyciele też zostało upowszechnione przez telewizję), *takuj*, *pieprz się*. Emitowane programy zawierają niekiedy pauzy wypełnione (popularnie zwane *pipip*), wprowadzane w miejsce wulgaryzmów. Cóż z tego, kiedy np. w popularnej reklamie przełożony krzyczy do grupy żołnierzy, że *Najważniejsza k. jest za-prawa* i każdy wie, że – mimo pauzy – mamy tutaj najczęstszy wulgaryzm języka polskiego. Inny przykład, wyświetlany pod koniec maja 2001 przez II program telewizji (a więc przez kanał publiczny) film *Nic śmiesznego* zawierał kilkadziesiąt najbardziej wulgarnych wyrazów, a był emitowany o 21.35. Przeprowadzony przeze mnie następnego dnia sondaż w jednym z liceów w województwie podkarpackim wykazał, że prawie cała młodzież ten film oglądała. Komunikat językowy został sprzedany. Sprzedaje się dobrze *Świat według Kiepskich* proponujący rzeczywiście bardzo kiepski, prymitywny, ograniczony język polski. Co gorsza, fragmenty dialogów z tego typu programów są powtarzane przez młodzież – by użyć słów młodzieżowych – jako tzw. *kultowe kawałki* czy *zajebisty wypas*. Zaczynają funkcjonować nowe skrzydlate słowa.

Przykłady wulgaryzmów można mnożyć. Katarzyna Mosiolek-Kłosińska, sekretarz Rady Języka Polskiego, stwierdza w artykule *Wulgaryzacja języka w mediach*, że w ciągu 4 miesięcy wyrywkowych badań pięciu stacji telewizyjnych (TVP I, TVP II TVN, Polsat, RTL) i siedmiu radiowych zebrała około 500 użyć wulgaryzmów. Pojawiają się one w filmach oraz w programach reprezentujących prawie wszystkie gatunki z wyjątkiem informacji dziennikarskich. Przytoczmy jeszcze dwa przykłady telewizyjne z tego opracowania: *Reforma się uda, jeśli nauczyciele nie będą ją olewać; idę na wszystkie warunki, tylko wyciągnijcie mnie z tego gówna*.

Bardzo widoczna jest w telewizji następna modna tendencja obniżająca poziom kultury języka polskiego – **atrakcyjna amerykaniza-**

6-7.02.2004 r. w gmachu Politechniki Rzeszowskiej odbyły się VI Targi Edukacyjne, w których udział wzięło 15 szkół wyższych z pld.-wsch. Polski. Uniwersytet Rzeszowski reprezentowali przedstawiciele poszczególnych wydziałów Działu Toku Studiów, zapoznając zainteresowanych z ofertą edukacyjną naszej uczelni. W ciągu dwóch dni targi odwiedziło ponad 5000 maturzystów z województwa podkarpackiego i województw sąsiednich.

Od Młodzieżowego Domu Oświaty w Zalesiu do Wydziału Zamiejscowego

Edward Ożóg

Ponad 40 lat temu młodzież wiejska naszego województwa zorganizowana w Związku Młodzieży Wiejskiej postanowiła środkami społecznymi wybudować w Zalesiu (wówczas koło Rzeszowa) Młodzieżowy Dom Oświaty, jako ośrodek życia organizacyjnego, kulturalnego i oświatowego młodzieży wiejskiej. Miał on służyć przygotowaniu młodych ludzi – przewodniczących kół, kierowników świetlic, bibliotekarzy, przodowników zespołów przysposobienia rolniczego i spółdzielczego, instruktorów teatrów amatorskich, tańca i muzyki – do organizacji życia na wsi.

Na posiedzeniu plenarnym Zarządu Wojewódzkiego ZMW w lutym 1962 r. przyjęto program przedsięwzięć w tej dziedzinie oraz uchwałę, że każdy członek ZMW wpłaci na ten cel 10 zł, a każde koło ZMW wypracuje poprzez organizowanie imprez, zbiorki uliczne, zbiórkę surowców wtórnych sumę 1000 zł.

Szybko powołano Komitet Budowy Młodzieżowego Domu Oświaty (MDO). Już na koniec 1962 r. zgromadzono 660 tys. zł. Inicjatywie towarzyszył ogromny zapal, organizowano imprezy masowe z udziałem najlepszych zespołów krajowych i zagranicznych, sprzedawano setki cegiełek, tak że w 1963 r. na koncie znalazło się ponad 1 mln zł.

Obok spontanicznej działalności Komitetowi Budowy MDO towarzyszyły również działania prawne. W lutym 1964 r. decyzją Prez. WRN w Rzeszowie został zatwierdzony Statut Komitetu jako stowarzyszenia. We wrześniu 1964 r. – przy pozytywnej opinii Prez. PRN i Prez. WRN w Rzeszowie – Minister Rolnictwa podjął decyzję o przekazaniu Komitetowi Budowy MDO resztówki w Zalesiu (ponad 5 ha) na budowę ośrodka.

Mając doskonałą lokalizację i środki finansowe, zlecono przedsiębiorstwu „Inwestprojekt” w Rzeszowie opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej ośrodka. Funkcje inwestora zastępczego zlecono Dyrekcji Budowy Osiedli Robotniczych. Byłem wówczas przewodniczącym ZP ZMW w Rzeszowie, radnym PRN i członkiem Komitetu Budowy MDO.

Szybko gromadzono dalsze środki finansowe. Idąc naprzeciw inicjatywie młodzieży, projekt wsparły również finansowo kółka rolnicze, kółka gospodyń wiejskich, sołtysi i społeczeństwo wsi.

Na koniec 1964 r. stan konta budowy MDO wynosił 2,5 mln zł.

W 1965 r. Prez. WRN doceniło inicjatywę młodzieży i podjęło uchwałę o przekazaniu 5 mln zł na budowę MDO. Rzeszowską inicjatywę wsparł także marszałek Sejmu Czesław Wycech, przekazując na konto Komitetu Budowy MDO 3 mln zł.

Wzrosło poparcie zewnętrzne – Polski Komitet Loteryjny zezwolił na emisję 1 mln losów. Pomocy w sprzedaży takiej ilości losów udzieliły sąsiednie województwa: kieleckie i lubelskie.

W tej sytuacji możliwe było poszerzenie zakresu rzeczowego obiektów MDO, przewidywane koszty budowy wzrosły do 24 mln zł.

W 1966 r. wiele uwagi poświęcono pracom przygotowawczym do budowy i infrastruktury – w rezultacie poprawione zostały 2 drogi dojazdowe do Zalesia, wzmocniono most, doprowadzono nową linię energetyczną i sieć wodociągową z Rzeszowa, na czym skorzystali także mieszkańcy Zalesia i sąsiednich miejscowości.

Zorganizowana w 1966 r. loteria z emisją 1,5 mln losów wymagała rozszerzenia sprzedaży w dalszych województwach. W następnym roku emisja losów loterii została podwojona do 3 mln. Na koniec 1967 r. na koncie Komitetu MDO było już 18 382 000 zł. Następne emisje losów loterii to: 1968 r. – 3,5 mln, 1969 – 6 mln. Na koniec 1969 r. stan konta Komitetu przekroczył 43 mln zł.

Był to okres intensywnych prac przy przygotowaniu placu budowy, rozładunku materiałów budowlanych; tu duży wkład pracy w czynie społecznym wniosły zarządy powiatowe i kółka ZMW. Pracowano 600 dni.

12 grudnia 1968 r. odbyło się uroczyste wejście wykonawców obiektów. Generalny wykonawca – Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe rozpoczęło budowę Młodzieżowego Domu Oświaty w Zalesiu.

Pod główny obiekt w dniu 25 marca 1970 r. dokonano uroczystego wmurowania kamienia węgielnego z udziałem władz i najbardziej zasłużonych w realizacji tego zadania działaczy ZMW.

Z ramienia Zarządu Głównego ZMW uczestniczył Roman Mackowski – sekretarz ZG, który po podpisaniu aktu erekcyjnego przekazał go mnie do podpisu, gdyż jako wiceprzewodniczący ZW ZMW w Rzeszowie i członek Komitetu Budowy MDO byłem odpowiedzialny za te sprawy.

W akcie erekcyjnym umieszczony był napis: „Pragniemy, aby Ośrodek ten służył młodzieży dla zdobywania wiedzy i uczył ją działać dla dobra Ojczyzny”.

Wydarzenia te wpłynęły na intensywniejsze gromadzenie środków, głównie poprzez loterię. W 1970 przygotowano 7 mln losów, a w 1971 – 8 mln, co przyniosło 27 mln zł zysku i pozwoliło na poszerzenie zakresu budowy MDO. 7 mln zł przeznaczono na budowę mieszkań dla przyszłej kadry, dotację na Centrum Zdrowia Dziecka i odbudowę Zamku Królewskiego. Po odliczeniu tych dotacji zabezpieczono na rzeszowskie inwestycje pozostałe wówczas 81 mln zł. Liczba miejsc zwiększyła się 10-krotnie w stosunku do założeń pierwotnych (z 60 do 600).

Wówczas uznano, że inwestycja przerasta możliwości utrzymania przez ZMW. Rozpoczęto dyskusję nad jej przeznaczeniem. Z przewodniczącymi ZP ZMW przeprowadziłem wówczas naradę w tej sprawie. Były głosy, że ze względu na dotychczasowy wkład pracy musi służyć Związkowi. Po kilkugodzinnej, chwilami ostrej dyskusji narada zakończyła się jednogłośnie decyzją: „dla ambitnej młodzieży wiejskiej nie może być nic ważniejszego niż wyższa uczelnia rolnicza”. Stanowisko to zostało przekazane Prez. WRN w Rzeszowie. Początkowo władze wojewódzkie napotykały jednak trudności (głównie kadrowe) w organizacji wyższej szkoły rolniczej. Przyjęto rozwiązanie utworzenia filii Akademii Rolniczej w Krakowie, która miała się rozwinąć w samodzielną uczelnię.

W tej sytuacji Komitet Budowy MDO zlecił zaprojektowanie części dokumentacji (m.in. likwidację teatralnej sceny i przystosowanie sali do potrzeb wyższej uczelni). Dokonano rozliczenia wydatków finansowych Zalesia. Wartość wykonanych robót wynosiła wówczas 51 mln zł, pozostałe na koncie 30 mln przekazano na dokończenie budowy.

1 października 1973 r. w wybudowanych obiektach MDO w Zalesiu rozpoczęli zajęcia studenci Wydziału Zamiejscowego Ekonomiki Produkcji i Obrotu Rolnego Akademii Rolniczej w Krakowie. Pierwszymi studentami byli także działacze spółdzielczości wiejskiej i banków ze wsi podkarpackich, ci, którzy swą pracą przyczynili się do rozwoju ośrodka akademickiego w Zalesiu.

Byłyśmy na Krymie

Agnieszka Orlof

Kolejna wyprawa Sekcji Gleboznawczej Koła Naukowego działającego przy Katedrze Agroekologii na Uniwersytecie Rzeszowskim zaprowadziła nas na Krym. Po blisko rocznych przygotowaniach i opracowaniu szczegółowego programu latem 2003 r. dziewięcioosobowa grupa studentów Wydziału Ekonomii rozpoczęła badania procesów glebowych w czarnoziemach południowej Ukrainy i na stoku w obrębie Gór Krymskich. Ten wyjazd pozwolił także na wizyty u znajomych: na Uniwersytetach Rolniczych we Lwowie, Chersoniu i Symferopolu.

Charakterystykę czarnoziemów przeprowadziliśmy w oparciu o gleby w rejonie Mikołajewa (wieś Poligon) na terenie Instytutu Uprawy i Nasiennictwa Ukraińskiej Akademii Nauk Rolniczych przy pomocy i pod czujnym okiem mgr. Iszczenki W. Angrijowicza – dyrektora tegoż Instytutu.

Odśloniliśmy dwa profile glebowe, jeden na glebie regularnie nawadnianej od ponad 30 lat, a drugi na nienawadnianej. Opisaliliśmy ich budowę morfologiczną i pobraliliśmy próby do późniejszych badań laboratoryjnych w Polsce. Z południowego zbocza Góry Aj-Petrii (na które wyjechaliśmy kolejką linową) pobraliliśmy z pięciu profili glebowych próby roślin i gleby do dalszych badań. Pochodziły one z różnych wysokości i różnych siedlisk odzwierciedlających zmienność stref.

Obszar południowej Ukrainy to bezkresne równiny, suchy klimat, specyficzna roślinność i zupełnie odmienne niż w Polsce funkcjonowanie gleb. Proces glebowy w rejonie Półwyspu Krymskiego interesował nas z powodu specyficznego powiązania z utworem macierzystym i z powodu ukształtowania terenu.

Półwysep Krymski powstał około 65 mln lat temu na przełomie ery mezozoicznej i kenozoicznej z wypiętrzonego dna morskiego. Zbudowany jest z osadów wapiennych (piaskowców i łupków).

zwiedzanie ważnych i ciekawych miejsc. Były wycieczki do Jalty i Ałuszy, Jaskółczego Gniazda, Bakczysaraju i w inne ciekawe strony. W Chersoniu spotkaliliśmy żyjących tam Polaków, zapaliliśmy świece na grobie generała Zaruckiego. Byliśmy zaskoczeni liczbą żyjących tam Polaków i po-



Władze Uniwersytetów Rolniczych w Chersoniu i Symferopolu przyjęły niezwykle serdecznie wyprawę z Rzeszowa. Poznaliśmy bazę naukowo-dydaktyczną i niektóre programy badawcze. Wśród prezentów nie zabrakło ciekawych publikacji i wydawnictw. Zaproszenia na konferencje naukowe miały dla nas, studentów, szczególną wartość.

Na Krymie poza realizacją programu badawczego znaleźliśmy również czas na

prawną znajomością języka polskiego. Ludzie ci przybliżyli nam historię tego regionu, wielokrotnie przypominali o związkach z Polską.

Nasze przedsięwzięcie jest dowodem na to, że możliwe są wyprawy w nieznane, a koszt około 500 zł to wydatek nawet na studencką kieszeń.

Agnieszka Orlof, studentka Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Rzeszowskiego.
Zdjęcia: Bernadeta Oliwa, studentka Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Rzeszowskiego



Wyprawa na północ



Widok z okna mojego pokoju na sąsiednie domki, piękne morze i góry

Korzystając z możliwości wyjazdu na studia cząstkowe, Monika Frydryk, studentka IV roku filologii rosyjskiej, wybrała śniegi dalekiej północy.

Uczelnia partnerska w Tromsø (Norwegia), przyjmując pod swe skrzydła naszą studentkę na 3 zimowe miesiące nauki, zapewniła nie tylko bogatą ofertę dydaktyczną, ale także możliwość podniesienia poziomu znajomości języka i poznanie innych kultur.

Pojechała Pani na Uniwersytet w Tromsø zimą porą. Czy pierwsze wrażenia odbiegały od naszych stereotypów o „kraj fiordów, reniferów i zórz polarnych”?

– Mój wyjazd do Norwegii zawdzięcza prof. Marianowi Bobranowi. To dzięki jego kontaktom z prof. Lonngrenem z Uniwersytetu w Tromsø i dzięki programowi „Erasmus Link to Norway” znalazłam się za kołem podbiegunowym. Podróż samolotem do samego Tromsø nie jest zbyt długa, w sumie 6 godzin, ale aż 2 przesiadki. Na miejscu powitała mnie Catherine, Norweżka, studiująca socjologię. Oprowadziła i pokazała mi miasteczko uniwersyteckie, a później pomagała w czasie studiów.

Nowe miejsce to natłok wrażeń, ale najbardziej zaskoczyło mnie to, że jest tam tak bardzo europejsko, a jednocześnie cicho, spokojnie. Jadąc do Tromsø, miałam typowe wyobrażenia o krajach północy, spodziewałam się reniferów na ulicach i ogromnych mrozów. Oczywiście rozminęło się to z rzeczywistością.

Norwegia to całkiem inny kraj. Różnice kulturowe widoczne były na każdym kroku. Jedną z nich jest chyba gościnność. My Polacy jesteśmy bar-

dziej otwarci. W Tromsø należało „przełamywać lody”, i to nie tylko na jezdniach czy chodnikach. **Czy dało się zauważyć jakieś szczególne różnice w systemie nauczania? Co Uniwersytet proponuje studentom?**

– Najbardziej rzucającą się w oczy różnicą jest możliwość wyboru przez studenta zajęć, w których chciałby uczestniczyć. Studenci wybierają więc to, co ich najbardziej interesuje. Po przyjeździe do Tromsø ja również otrzymałam listę zajęć i mogłam zdecydować o tym, na które będę chodzić. Wybrałam praktyczną naukę języka rosyjskiego i translatorykę. Uczęszczałam także na liczne wykłady, m.in. Novemberseminaret. Większość prowadzono w języku angielskim; dotyczyły językoznawstwa, literatury, kultury i historii Rosji. Zaskakuje również bardzo mała liczba osób w grupach ćwiczeniowych. Początkowo śmiałam się, że oprócz mnie w grupie są jeszcze 4 inne osoby. Potem zauważyłam efekty pracy w tak małych grupkach.

Podczas zajęć panowała bardzo przyjazna atmosfera. Wykładowcy, będący nauczycielami z różnych państw europejskich, przekazywali nam wszystkie materiały wykładowe i zawsze chętnie służyli pomocą. Często w ramach zajęć organizowane były wycieczki.



Muzeum Uniwersyteckie w Tromsø. Tu w ciągu godziny można zapoznać się z historią, geografią i kulturą północnej Norwegii



Miasteczko uniwersyteckie – widok na bibliotekę i budynek Wydziału Filologicznego

STRONY STUDENCKIE



Razem z Gosią przed najstarszym w Tromsø kościołem protestanckim Elverhoy

Czy w międzynarodowym towarzystwie w Tromsø odnalazła Pani innych stypendystów z Polski?

– Niestety, na Wydziale Humanistycznym nie było nikogo z naszego kraju. Na międzynarodowych spotkaniach studentów żaden Polak też się nie pojawił. Pewnego dnia całkiem przypadkowo poznałam Gosię z Warszawy; przyjechała do Tromsø na 7 tygodni, aby poszukać materiałów do pracy doktorskiej. I tak zaprzyjaźniłyśmy się. Po jakimś czasie pojawił się też Hubert z Warszawy, ale musiał wyjechać do Oslo.

Na pewno pobyt w Tromsø nie zamknął się tylko w murach uczelni. Pobyt na stypendium Erasmusa to nie tylko nauka, to przede wszystkim zawieranie nowych przyjaźni, poznawanie kultury i obyczajów innych narodowości...

– Oprócz czasu spędzonego w bibliotece były też różne imprezy organizowane przez studentów norweskich; spotkania studentów międzynarodowych tzw. Tea hour, kursy gotowania, gra w piłkę nożną, lodowisko, spotkania informacyjne takie jak: „Jak przeżyć noce polarne”, koncerty w pubach itp.

Jakie są koszty życia studenckiego?

– Oj, dużo, dużo wyższe niż w Polsce. Zawsze byłam przekonana, że to Anglia jest najdroższym krajem. Teraz wiem, że się myliłam. W Norwegii wszystko jest drogie, ale jak powtarza mój wujek: „Student biedny, ale pan”.

Pobyt w „Paryżu północy” lub „u wrót arktyki”, bo tak ludzie nazywają Tromsø, dostarczył mi niezapomnianych wrażeń. Nasza międzynarodowa społeczność studencka liczyła około 40 osób z blisko 10 krajów. Codzienne spotkania, międzynarodowa atmosfera i wymiana doświadczeń zaowocowały wieloma serdecznymi przyjaźniami.

Ewa Krzyżanowska

KSU w klubie „Pod Palmą”

Artur Tylmanowski

Zespołu KSU nie trzeba chyba przedstawiać żadnemu młodemu mieszkańcowi Podkarpacia. Członkowie tego zespołu zaczęli prawie 26 lat temu grać ostrą, jak na tamte czasy, odmianę muzyki – punk rock. Byli pierwszym polskim zespołem oficjalnie pozdrowionym na antenie...Radia Wolna Europa, i to jeszcze w czasach, kiedy władza nie sprzyjała wszelkim przejawom odmienności, a tym bardziej buntowi kryjącemu się pod postacią tekstów oraz muzyki grupy (teksty owe były w głównej mierze dziełem ...obecnych już absolwentów ówczesnej WSP w Rzeszowie!)

Zespół KSU, pochodzący z „samego serca Bieszczadów”, czyli z Ustrzyk Dolnych, przyjął zaproszenie Samorządu Studentów Wydziału Filologicznego i 1 lutego 2004 roku pojawił się w Klubie Studenckim „Pod Palmą”. Mimo że większość studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego albo była pochłonięta sesją, albo wyjechała już na upragnione ferie, frekwencja dopisała.

Rozpoczęto kwadrans (studencki) po godzinie 16. KSU został owacyjnie powitany przez studentów. Po chwili zadane zostały pierwsze pytania w stylu: „Jak Wam się pracuje w nowym składzie?”, „Które z utworów uważacie

za najbardziej osobiste i całkowicie się z nimi utożsamiacie?”, „Jakie piosenki przygotowaliście na dzisiejszy koncert w Rzeszowie?” Tego wieczoru zespół KSU udzielił wielu wyczerpujących odpowiedzi oraz podzielił się z przybyłymi żakami swoimi refleksjami i opiniami na różne tematy.

Dodatkową, rzekomo nieplanowaną atrakcją była obecność pierwszego perkusisty KSU pochodzącego z legendarnego składu sprzed 26 lat – Waldka. Niespodzianka była o tyle ciekawa, iż właśnie tego dnia, po 18 latach rozłąki z krajem, Waldek przyleciał zza oceanu prosto na lotnisko w pobliskiej Jasionce!

Po ponadgodzinnym spotkaniu zespół KSU bardzo serdecznie podziękował tym wszystkim, którzy znaleźli czas, aby spotkać się w tak miłym gronie, oraz zaprosił przybyłych na koncert. Późniejszy występ w Domu Kultury WSK był potwierdzeniem wysokiego poziomu artystycznego, jaki KSU reprezentuje już ponad ćwierć wieku na polskiej scenie punk-rockowej!

Artur Tylmanowski
Samorząd Studentów Wydziału Filologicznego



Z jezuitów mamy coś wszyscy

Rozmowa z dr. hab. prof. UR Romanem Pelczarem z Instytutu Historii, autorem książki *Działalność oświatowo-kulturalna jezuitów w diecezji przemyskiej w XVI-XVIII wieku*

– Pierwszym w Polsce zakonem katolickim, który podjął się edukacji i wychowania młodzieży, było Towarzystwo Jezusowe, popularnie zwane jezuitami. Gdzie powstawały pierwsze szkoły?

– Odpowiedź na to pytanie wymaga szerszego przedstawienia sytuacji na początku XVI wieku. Powstanie Towarzystwa Jezusowego było jednym z elementów działań reformatorskich podjętych przez Kościół katolicki na soborze trydenckim (1545–1563). W obliczu ruchu reformacyjnego ten sobór miał wewnętrznie wzmocnić Kościół. Założycielem zakonu – jak powszechnie wiadomo – był hiszpański szlachcic Ignacy Lo-yola. W 1540 roku papież Paweł III zatwierdził zasady działania Towarzystwa Jezusowego. Jak na ówczesne czasy zakon rozwijał się szybko, w 1600 r. dysponował 353 domami jezuickimi rozrzuconymi na 4 kontynentach.

Do Polski jezuici przybyli w 1564 r. Historycy odnotowali, że pierwsze domy zakonne powstały w Braniewie (na Pomorzu), Poznaniu, Kaliszu, Puławsku i Wilnie. Rok 1573 jest dla nas szczególnie ważny – w diecezji przemyskiej, w Jarosławiu założono jezuickie kolegium. Z późniejszego okresu pochodzą inne jezuickie placówki w naszym regionie: w Przemyślu, Krośnie i Nowym Samborze.

– Czego wówczas uczono? Czy znamy programy nauczania?

– Szkoły jezuickie, w dzisiejszych kategoriach, miały charakter średnich szkół humanistycznych. Celem nauczania – jak odnotował jeden z kronikarzy – była „uczona i wymowna pobożność”. Jezuickim ideałem wykształconego człowieka był wytworny mówca – orator posiadający dobrą znajomość klasycznej łaciny oraz umiejętność logicznej argumentacji, wyróżniający się ponadto postawą etyczno-moralną i religijną. Droga do wspomnianego ideału wykształcenia prowadziła przez gruntowną znajomość gramatyki łacińskiej i greckiej oraz literatury antycznej. Zalecano więc i uczono pisanie na zadane tematy wypracowań, wierszy, podejmowania prób tworzenia utworów literackich i publicznych występow.

Program kształcenia od chwili uchwalenia w 1599 r. „Ratio studiorum” (Urządzenie szkół)

przybrał charakter uniwersalny i obowiązywał we wszystkich szkołach prowadzonych przez jezuitów, niezależnie od kraju i kontynentu. Nauka w kolegium podzielona była na kolejne szczeble (klasy). Nosili one następujące nazwy (od najniższych poczynając): infima, gramatyka, syntaksa, poetyka, retoryka. Na tej ostatniej kończył się etap kształcenia humanistycznego. I dla większości uczniów na tym kończyła się edukacja w szkole. Tylko nieliczni kontynuowali naukę w studium filozofii, a po jego ukończeniu w studium teologii.

Od połowy XVII w. w szkolnictwie jezuickim nastąpił okres regresu wynikający z braku nauczycieli-jezuitów oraz z niechęci do wprowadzania do szkół nowych przedmiotów, zwłaszcza ścisłych. Od lat dwudziestych XVIII wieku sytuacja zaczęła się korzystnie zmieniać. Programy nauczania wzbogacono o takie przedmioty, jak: historia, geografia, języki nowożytne i narodowe, astronomia i fizyka. Przykładem propozycji zmian może być pomysł (ostatecznie niezrealizowany) otwarcia w drugiej połowie XVII w. w jarosławskim kolegium akademii wojskowej dla młodzieży szlacheckiej. Byłaby to pierwsza tego typu szkoła w Rzeczypospolitej.

– Skąd pochodzili nauczyciele? Byli to Polacy czy ludzie spoza granic polskich ziem?

– Oczywiście rzeczą jest, że byli to jezuici, w pierwszych kolegiach na terenie Rzeczypospolitej bardzo dużo było cudzoziemców. W późniejszym okresie zasadniczą kadrę nauczycielską tworzyli jezuici-Polacy. W XVIII wieku znowu odnotowano napływ cudzoziemców, którzy np. zajmowali się nauczaniem języków obcych. Byli to Francuzi i Niemcy.

– Kim byli uczniowie?

– Najczęściej wywodzili się z miejscowości leżących blisko szkolnych ośrodków, byli to wyłącznie chłopcy o bardzo zróżnicowanym wieku (od kilku do dwudziestu kilku lat). Dla osób, które musiały zamieszkać obok szkoły, jezuici organizowali bursy. Mieszkali w nich także cudzoziemcy. Wiemy, że w Jarosławiu kształcili się Węgrzy i Mołdawianie. W wielu kolegiach edukowali się także uczniowie innych wyznań: protestanci, prawosławni i żydzi. Oczywiście, że wówczas wśród uczniów dominowali synowie szlachty. Wiemy na-



tomiast, że w początkowym okresie działalności jezuickich szkół (w drugiej połowie XVI w.) wielu było synów mieszczan, a nawet chłopów. W późniejszym jednak okresie kolegia zaczęły przybierać charakter szlachecki.

– W 1599 r. władze Towarzystwa Jezusowego zatwierdziły „Ratio studiorum”. Przybliżmy najważniejsze tezy tego dokumentu.

– Ten dokument unifikował zasady kształcenia we wszystkich jezuickich szkołach. Zawierał przepisy regulujące tygodniowy rozkład zajęć, programy nauczania, używane podręczniki i wymagania wobec kadry nauczycielskiej. Jak to zwykle bywa, „Ratio studiorum” dopuszczał pewne odstępstwa od przyjętych zasad, wynikające ze specyfiki lub potrzeb lokalnych środowisk, w których działały kolegia.

– Z pewnością „nowe” nie wszędzie zyskało społeczne poparcie. Funkcjonowały przecież szkoły parafialne, a na „edukacyjny rynek” wchodzili też pijarzy.

– Szkoły jezuickie w Polsce zaczynano tworzyć w sytuacji, gdy w parafiach, zwłaszcza miejskich, działały już szkoły parafialne. W okresie reformacji powstało też sporo szkół protestanckich. Jednakże dynamika działań organizatorskich jezuitów doprowadziła do zdominowania przez nich istniejącego w Rzeczypospolitej szkolnictwa. Z drugiej strony trzeba pamiętać o tym, że w całym państwie szkół jezuickich było kilkadziesiąt. A dla przykładu tylko w diecezji przemyskiej w połowie XVII w. szkół parafialnych było ponad sto. Przewaga kolegiów polegała na ich przemysłowej lokalizacji (w centrach administracji państwowej i kościelnej oraz w większych miastach). Kolegia swą popularność zawdzięczały dobrze przygotowanej kadry nauczycielskiej, zaspokajającym potrzeby edukacyjne szlachty programom nauczania, obszernym i dobrze wyposażonym budynkom szkolnym oraz (będącym ze-

Roczne efekty pracy Muzeum

Jerzy Horwat

W ciągu minionego roku Muzeum skupiło swoją działalność na pozyskiwaniu oraz inwentaryzowaniu nowych eksponatów. Zebraliśmy ok. 400 pozycji, które następnie zostały wpisane do Inwentarza Zbiorów Artystyczno-Historycznych. Dzięki życzliwości wielu osób liczba eksponatów stale wzrasta. Są to różnego typu przedmioty świadczące o funkcjonowaniu nie tylko Uniwersytetu, ale wcześniejszych uczelni. Wśród ofiarodawców wymienić trzeba rektora UR prof. dr. hab. **Włodzimierza Bonusiaka**. O jego ciągłej pomocy dla Muzeum wspominaliśmy we wcześniejszych „Gazetach Uniwersyteckich”. Prorektor dr hab. prof. UR **Waldemar Furmanek** przekazał wiele materiałów dotyczących drugiego rektora rzeszowskiej WSP prof. dr. hab. **Antoniego Woźniackiego**. Ciekawe eksponaty ofiarował prorektor dr hab. prof. UR **Jerzy Kitowski**. Są to przedmioty z lat 70. XX w., a więc z czasów, kiedy prof. J. Kitowski rozpoczynał studia na Filii UMCS-u w Rzeszowie. Część materiałów dotyczy jego działalności w organizacjach studenckich. Szczególnie ciekawy jest miesięcznik „Prometej” z lipca 1974 r. zamieszczający m.in. informacje dotyczące Juwenaliów w tym roku na Filii UMCS-u w Rzeszowie (obok fotografie z Juwenaliów '74). Prorektor dr hab. prof. UR J. Kitowski wyraził chęć przekazania do zbiorów Muzeum togi „prorektorskiej” oraz łańcucha dziekańskiego, wcześniej będącego własnością Filii UMCS-u. Muzeum uzyskało na ten przekaz zgodę rektora UR prof. dr. hab. Włodzimierza Bonusiaka. Dużą kolekcję przekazał do naszych zbiorów były prorektor Filii UMCS-u w Rzeszowie prof. dr. hab. **Tadeusz Hoff**. Są to między innymi dokumenty dotyczące funkcjonowania Filii UMCS-u, protokoły z porad, wnioski dotyczące reformy gospodarczej w 1981 r., programy współpracy Filii z zagranicą itp. Jest to dokumentacja z lat 70. i 80. XX w. Za przekazane Muzeum eksponaty składamy Panu Profesorowi serdeczne podziękowania.

Dokonując rocznego podsumowania, pragniemy wspomnieć o wcześniejszych ofiarodawcach, a mianowicie o **Janinie Persowskiej-Kotule**, która przekazała do Muzeum pamiątki po ojcu doc. F. Persowskim, pierwszym rektorze WSP w Rzeszowie. Wśród ofiarodawców pojawiają się nazwiska zasłużonych dla Uczelni Profesorów, a mianowicie dziekana Wydziału Ekonomii prof. zw. dr. hab. **Sylwestera Makarskiego**, prof. prof. **Teresy i Romana Amplów**, prof. dr. hab. **Czesława Jankiewicza**. Lista ofiarodawców jest dość długa. Wszystkim tym, dzięki którym zbiory Muzeum powiększyły się o cenne pamiątki, pragniemy raz jeszcze bardzo serdecznie podziękować.



Portret pewnego studenta i studentki z lat siedemdziesiątych (Juwenalia '74)



Przemarsz studenckiej braci ulicami miasta. Na czele mistrz żaków Jerzy Kitowski

STRONY STUDENCKIE

Było na co popatrzeć

Agnieszka Stasiak

W dniach 12–16 stycznia br. w klubie studentkim „Pod Palmą” odbyła się wystawa prac plastycznych studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jej organizatorami było Studenckie Koło Naukowe Technologii Informacyjnych, działające przy Zakładzie Edukacyjnych Zastosowań Technologii Informacyjnych Instytutu Pedagogiki, oraz Samorząd Studentów Uniwersytetu Rzeszowskiego i grupa nieformalna „Miraż”. Było „coś dla oka”, wiele ciekawych prac z malarstwa, rzeźby, ceramiki, grafiki oraz fotografii, a także „coś dla ucha”, czyli nastrojowe utwory muzyczne wykonywane przez studentów Instytutu Muzyki. To był prawdziwy raj dla duszy artysty, ale nie tylko...

Impreza rozwinęła się dosyć spontanicznie i każdy mógł znaleźć coś dla siebie i dobrze się bawić. Śmiechu było co niemiara, na scenie podziwiać można było parodie czynów znanych polityków, a wraz z upływem czasu pojawiły się też śpiewy i tańce. Nasza inicjatywa miała na celu rozpowszechnienie dorobku artystycznego studentów i ich promowanie, a także integrację studentów z kilku kierunków: Instytutu Pedagogiki, Instytutu Sztuk Pięknych i z Instytutu Muzyki. Ta prezentacja twórczości młodych artystów spotkała się z dużym uznaniem studenckiej braci.

To była naprawdę świetna impreza i niech żałują ci wszyscy, którym zabrakło czasu na to ważne spotkanie.

Agnieszka Stasiak, studentka IV roku pedagogiki



Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych na półmetku

Jak poinformował Akademicki Przegląd Sportowy (nr 10/2003), największy akademicki system rozgrywek w Polsce osiągnął półmetek. W ten sposób lakonicznie zasygnalizowano aktualne wyniki XXII Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Studenci rywalizują w poszczególnych grupach uczelni. Wyniki wśród uniwersytetów i uzyskane punkty w poszczególnych dyscyplinach pokazano w zamieszczonej obok tabeli. Bezkonkurencyjny jest Uniwersytet Warszawski (I miejsce), którego reprezentacja zgromadziła 301 punktów. Uniwersytet Rzeszowski zajmuje 10 miejsce (na 16 sklasyfikowanych uczelni), ma tylko 2 punkty mniej od wyprzedzającego nas Uniwersytetu Śląskiego. Jakie będą ostateczne wyniki współzawodnictwa po zakończeniu dwuletniej oceny? Na odpowiedź na to pytanie trzeba będzie jeszcze trochę poczekać.

XXII Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych

[illegible]

Uczę się życia

Po studenckiej premierze „Panny Julii” w rzeszowskim Teatrze im. W. Siemaszkowej z Marią Seweryn rozmawiała Maria Bosak

1. Czy Maria, a do tego Seweryn, brzmi dumnie?

– Maria brzmi bardzo dumnie, bardzo mi się podoba to imię! Choć – jak już mam być szczerą – nie lubię, jak mówią do mnie Maryśka. A Seweryn brzmi wyjątkowo!

2. Jaka muzyka kształtuje Twoją wrażliwość?

– Bardzo różna, stąd trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Lubię Mozarta, bo kiedy byłam młodszą, często jeździłam do mojego ojca, który mieszka we Francji, i tam siedzieliśmy sobie razem do późnych godzin i słuchaliśmy Mozarta właśnie. Stąd sentyment. Ze współczesnych cenię Toma Waitsa, lubię śpiewające kobiety, najbardziej Kasię Nosowską i Renatę Przemyk, za niesamowity głos. Ale np. lubię też hip-hop.

3. Strindberg nie lubił kobiet, w swoich dramatach jest dla nich bezwzględny, stąd pytanie: dlaczego zdecydowałaś się grać Pannę Julię?

– Bo nie ma większego wyzwania! Sądzę, że jest kilka tak znaczących ról kobiecych, a do nich niewątpliwie zalicza się Panna Julia. Strindberg rzeczywiście nie lubił kobiet i ja to czuję! Kiedy zaczęłam czytać Strindberga, z myślą o roli, zastanawiałam się, o co mu właściwie chodzi. Będąc Panną Julią, czuję, że w pewnym momencie gram przeciw publiczności, choć rzecz zaczyna się zupełnie swobodnie, lekko. Grasz przeciw wszystkim, a to bardzo dziwne uczucie. Mało tego, myślę, że Panny Julii nie można do końca zrozumieć, ona ociera się o jakieś szaleństwo.

4. Czy istnieje film, który wywołał u Ciebie „wstrząs metafizyczny” – jak to pięknie określił Witkacy?

– Ja się wychowałam na jednym filmie, oglądałam go ponad 30 razy, będąc dzieckiem, i to po angielsku. Może to zabrzmieć banalnie, ale to „Romeo i Julia” w reżyserii F. Zeffirelliego.

Cóż jeszcze? „Papierowy księżyc”, uwielbiam Alę Pacino. Nawet ostatnio był taki film „Rekrut”, film śred-

ni, ale dla mnie ważny. On tam grał! Oglądałam zachwycona, siedząc w domu, z pilotem w rękach, co jakiś czas przewijam kasotę... Uwielbiam patrzeć, jak on myśli, jak on genialnie myśli!

Poza tym lubię chodzić do kina! Doceniam tego, kto wymyślił multiplexy i kiedy mam wolną chwilę, wybieram się na taki duży seans, przechodząc z sali do sali. To moja ulubiona forma spędzania wolnego czasu, w samotności, choć moi znajomi twierdzą, że to ucieczka od rzeczywistości...

5. Joanna Szczepkowska z wielkim powodzeniem gra w monodramie własnego autorstwa pt. „Goła baba”. Czy intriguje Cię podobne przedsięwzięcie, czy nie uważasz tego za przesadny, sceniczny ekshibicjonizm?

– Myślę, że na monodram mam jeszcze czas. Choć pewnie kiedyś chętnie podejmę taką próbę. Póki co cały czas uczę się życia, obserwuję rzeczywistość, a na wnioski przyjdzie czas. Być może będą one miały właśnie formę monodramu...

6. Czy wszystko jest na sprzedaż? Co sądzisz o totalnym obnażaniu się – mam na myśli programy typu reality-show?

– Z reality-show najchętniej oglądałam komisję śledczą! Ta różnorodność charakterów, temperamentów bywa ujmująca... A tak poważnie, to tego typu programy w ogóle mnie nie interesują, bo są po prostu nudne!

Od czasu, kiedy stałam się tzw. osobą publiczną – nie lubię tego określenia – miewam telefony z różnymi propozycjami, typu zdjęcie z mężem w łóżku, zdjęcie z córką na sankach... itp. Ale my wyznaczaliśmy z mężem granicę naszej prywatności, poza którą nigdy nie wyjdziemy. Po prostu nie wszystko jest na sprzedaż, choć wiem, że wielu ludzi na to idzie.

7. Czy dzisiaj istnieje CYGANERIA ARTYSTYCZNA? Jeśli tak, to kto jest jej guru?

– Jasne, że tak, tyle że współczesna cyganeria nie jest tożsama z tą sprzed 100 lat.

Ludzie!
Wszystkiego
Dobrego!
Maryśka Seweryn

Powiem o Warszawie, bo te klimaty są mi najbliższe. Myślę, że taką współczesną cyganerią jest Warszawski Teatr Rozmaitości. To bardzo zamknięte towarzystwo, niektórzy nawet mówią o nich brzydka – klika. Osobiście wydaje mi się, że dzięki tej hermetyczności oni po prostu nabierają siły, ogromnie siły. To ludzie, którzy się świetnie znają, każdy żyje tam, jak chce, oni mają swój świat, swoją drogę i są w tym bardzo wolni. O nich się też mówi źle rzeczy, że niby nie da się z nimi gadać i inne, ale oni są po prostu autentyczni. A guru? Lupa, zdecydowanie!

8. Wolter mówił, że „najważniejsze w życiu to uprawianie swojego ogródka”. Czy masz swój „ogródek”?

– Tak, mój dom jest dla mnie takim własnym ogródkiem. Mam dziecko, męża, dwa koty i jakoś to się kręci. A jak go uprawiam? Tam staram się nigdy nie kłamać, nigdy nic nie udawać; oj, bardzo ciężko się pielę taki ogródek...

9. Jako studentka, pytam w imieniu swoim i przyjaciół, czy znasz jakiś magiczny środek przeciwtremowy?

– Oj, to zależy od tremy, bo w moim przypadku bywają różne. Przykładowo nigdy nie czułam takich nerwów jak przed „Panną Julią”! W dzień premiery wstałam rano, do tego z bólem głowy; Piotr Łazarkiewicz (reżyser „Panny Julii” – przypis autora) nazywa to procesem. Zaczyna się to nieświadomie od pierwszej próby i albo reżyser potrafi to wykorzystać i popycha cały proces do przodu, albo robi się totalne zamieszanie. Aktor jest jak instrument!

W dniu premiery obudziłam się z tym bólem głowy i z... absolutną nienawiścią do mężczyzn! Pierwszy raz w życiu miałam coś takiego, bo ja bardzo lubię mężczyzn!

Zadzwoił do mnie ojciec, ja w nieznanym mi dotąd stanie siedzę w restauracji „Czamy Kot”, on pyta, co mi jest... Opowiadam, a on spokojnie poradził mi, żebym zjadła krwisty stek i gotowane warzywa... pomogło!

10. I na koniec nieco tendencyjne pytanie: czy podobają Ci się rzeszowskie, prowincjonalne klimaty?

– Jeszcze za mało znam Rzeszów, stąd trudno odpowiedzieć na to pytanie.

Mówię to, bo wychowałam się w Warszawie, znam dobrze Warszawę i coś... jestem typową warszawianką, tzw. W A R S Z A W K A...

Od ponad dwóch lat jeżdżę do Szczecina, początkowo byłam przerażona, a potem szczerze pokochałam to miasto. W Rzeszowie dopiero zagrałam premierę, a kiedy mieliśmy próby do spektaklu, w ogóle nie wychodziłam z teatru, spałam w teatrze, grałam i jadłam w teatrze, i tak w kółko. Powoli poznaję Rzeszów i szukam knajpy, która by nie była dyskoteką...

Wywiad ukazał się w grudniowym numerze gazety studenckiej Wydziału Prawa UR DESUETUDO.

Rozmawiała: Maria Bosak, Wydział Prawa UR



Słowiański neoromantyzm Magdaleny Sikory

Tadeusz Wiktor

**Indywidualna Wystawa Malarstwa zorganizowana przez
Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu
Galeria „U JAKSY” w Miechowie – grudzień 2003 r.**

Magdalena Sikora, młoda malarka z Rzeszowa, jest absolwentką Wydziału Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 2001 roku obroniła dyplom w dwóch postaciach: praktycznej i teoretycznej. Zarówno jej obrazy, jak i praca pisemna uzyskały wysoką ocenę magisterskiej komisji egzaminacyjnej. Dyplomowe obrazy młoda artystka wielokrotnie wystawiała indywidualnie, a także podczas wystaw zbiorowych. Praca teoretyczna pani Magdaleny znalazła uznanie redakcji periodyku naukowego ASP w Krakowie i wraz z innymi wyróżnionymi tekstami dyplomowymi została opublikowana w 2002 roku w jednym z numerów tego pisma (zob. „Zeszyty Naukowo-Artystyczne”, tom 4, Wydział Malarstwa ASP, Kraków 2002).

Magdalena Sikora już w dyplomowym zestawie obrazów jednoznacznie i bez żadnych niedomówień określiła swój malarski program artystyczny. Na dyplomie pokazała cykl pięknych pejzaży o ekspresjonistycznym rodowodzie. Od tamtej pory z podziwu godną konsekwencją pozostaje wierna tym założeniom. Maluje wielorakie postacie pejzażu naturalnego czterech pór roku w stylistyce postekspresjonistycznej. Jej obrazy nie są wierną kopią tych pejzaży, lecz ich swobodną malarską transpozycją. Malarki nie interesują naturalistyczne cechy pejzażu, lecz jego muzyczno-malarska ekspresja. Cechy mimetyczne krajobrazu artystka przetwarza, a zarazem redukuje do jego emocjonalnej i quasi-abstrakcyjnej postaci.

W pejzażach Magdaleny Sikory na tle ich horyzontalnych stref – podniebnych i naziemnych – zawsze pojawiają się drzewa. Niebo i ziemia pełnią rolę tła muzycznego – ich kolorystyka ustala wibracje tonalne pejzażu. Ale głównymi motywami utworów Sikory są właśnie drzewa – ich wielogatunkowe i ekspresywne postaci. Drzewa jako postrzępione i demoniczne stwory, zawsze umieszczane na osi horyzontu, stanowią pierwszoplanowe figury tych prac. Są malowane gestopochodnymi liniami i szerokimi plamami, grubo i dynamicznie, zarówno pędzlem, jak i szpachlą. Brązowe i czarne pnie drzew oraz ich rozwichrzone korony, osadzone na horyzoncie pod różnymi kątami, dynamizują, a jednocześnie ożywiają lotność nieba i ciężkie barwy łąk i pól.

W swej twórczości malarskiej Magdalena Sikora nie tyle estetyzuje, co psychologizuje krajobraz naturalny, dlatego jej obrazy należy uznać za modelowe liryki. Liryzm autorki ma trzy odcienie. Pierwszy ma naturę psychiczną i eksponuje jej osobiste emocje. Drugi jest malarską projekcją piękna obiektywnego, które zawierają wizerunki natury; uwrażliwiona na to piękno artystka sublimuje je i po malarsku przetwarza. Trzeci odcień liryzmu ma cechy zgoła romantyczne. To najbardziej skryty czy też tajemny obszar przesłaniowy opisywanych utworów. Motyw pejzażu jest tu zaledwie pretekstem do tego, ażeby w oparciu o jego potencjał



Mgr Magdalena Sikora, asystentka w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego w Zakładzie Malarstwa od roku 2001. Aktualnie asystentka u prof. Adama Wsiolkowskiego

morfologiczny i barwny mógł się dokonywać – z obrazu na obraz – proces poznawczy, w duchowym rozumieniu tego pojęcia. W tym sensie ekspresywna forma pejzaży Sikory jest naturalną pochodną polskiej sztuki pejzażowej o rodowodzie romantycznym – tak pod formalnojęzykowym, jak i pod treściowo-przesłaniowym względem.

W pejzażowej twórczości Magdaleny Sikory zatem można rozpoznać dwa zasadnicze pola inspiracyjno-rodowodowe: kulturowy i naturystyczny. Pole kulturowe to malarska sztuka polskich pejzażyistów o proveniencji romantycznej i postromantycznej. Pole naturystyczne to jakże bogaty i zróżnicowany w swoim pięknie polski krajobraz. Właśnie dlatego w melodyce morfów i barw ekspresyjnych obrazów artystki pobrzmiwają dalekie echa polskości Wyspiańskiego i Chełmońskiego, Stanisławskiego i Ruszczyca, a także Szopena i Szymanowskiego. Nade wszystko zaś w twórczości rzeszowskiej malarki zapisane jest słowiańskie piękno i słowiańska duchowość polskiego krajobrazu, a ściślej: podkarpackich wschodów i zachodów słońca, ekspresywnych wierz i melancholijnych brzoź.